

Alicja Gontarek

"Izbicy dni powszednie : wojna i okupacja : pamiętnik pisany po latach", Ryszard Adamczyk, Lublin 2007 : [recenzja]

Radzyński Rocznik Humanistyczny 7, 325-330

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Adamczyk, *Izbicy dni powszednie. Wojna i okupacja. Pamiętnik pisany po latach*, Norbertinum, Lublin 2007, ss. 308

Na Lubelszczyźnie zwykło się żartobliwie mawiać: *Izbica, Izbica – żydowska stolica*. Powiedzenie to znajdowało swoje uzasadnienie, przede wszystkim, biorąc pod uwagę skład narodowościowy tej gminy, w którym ludność żydowska od połowy XVIII w. stanowiła przeważającą liczbę mieszkańców. Stąd wspomnienia R. Adamczyka pt. *Izbicy dni powszednie. Wojna i okupacja. Pamiętnik pisany po latach* jawić mogą się nieco egzotycznie. Odwrotnie bowiem niż w innych miejscowościach, Polak był tu reprezentantem mniejszości, mimo, że przecież wraz z innymi chrześcijańskimi rodzinami mieszkał na wycinku terytorium państwa polskiego. Element ten wyróżnia je i czyni oryginalnymi na tle innych publikacji wspomnieniowych dotyczących okresu II wojny światowej, portretujących życie zwykłych ludzi. Nie tylko jednak wyjątkowe okoliczności karzą pochylić się nad tą lekturą.

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Pamięci Narodowej, poprzez konkurs „Prawda i Pamięć”, w którym wspomnienia te uzyskały wyróżnienie oraz za sprawą kwot pieniężnych pozyskanych od starostwa powiatowego w Krasnymstawie i wójta gminy Izbica. Jest to pierwszy tego rodzaju „pamiętnik”, obejmujący teren Izbicy i najbliższych okolic pisany przez Polaka, w zamierzeniu, z perspektywy nastoletniego chłopca. Wbrew tytułowi okres w którym R. Adamczyk snuje swą opowieść nie zamyka się w latach 1939-45. Autor dokonał próby poszerzenia narracji o opracowania naukowe i przekazy rodzinne, w tych momentach, do których nie sięgała jego pamięć, a które zajmują jednak zaledwie 8 stron. Zasygnalizował więc historię Tarnogóry-Izbicy, od jej najdawniejszego czasu, następnie okres I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Reszta kart poświęcona została międzywojniu i okupacji niemieckiej, a następnie nadejściu wojsk sowieckich i tzw. wyzwoleniu. Tak też, w sensie formalnym, przedstawia się podział książki na dwie części. Tytułowi części II nadał nieco sarkastyczne brzmienie (*Odszedł „Gut”- przyszedł „Haroszy”. Lata 1944-1946*), dając tym samym wyraz swym poglądom na tzw. wyzwolenie, będące w rozumieniu autora, drugą okupacją. We wstępie natomiast Adamczyk wyraził pragnienie zrelacjonowania obiektywnego obrazu swej rodzinnej miejscowości. Napisał: „Nie zamierzam fantazjować i fałszywie przedstawiać faktów, bowiem tylko prawda ma wartość i z niej mogą wynikać wskazówki dla przyszłych pokoleń”. Czy mu się to udało?

Jego pamięć własna rozpoczęła się w 1936 r. Wychował się w zwyczajnej rodzinie, gdzie wszystkie prace koncentrowały się wokół zawodu ojca-masarza. Kraina lat dziecińczych skończyła się wraz z wybuchem II wojny światowej. Od tego momentu

doświadczal on wszystkich negatywnych konsekwencji polityki okupantów jako zwykły szary człowiek.

Pierwotność wrażeń, celowo zastosowana, powoduje że okres międzywojenny przesycony jest opisami tego co dla młodego człowieka - kilkunastoletniego chłopca - wydawało się ważne i istotne. Odmalowuje zatem swoje dzieciinne pasje :łyżwy, wędkarstwo, pływanie w Wieprzu, spotkania różańcowe, mecze piłki nożnej. Nie ma tu odwołań do Piłsudskiego czy innych wielkich tego czasu. W kwestii świadomości politycznej autor zresztą z rozbijającą szczerością twierdzi, że nic na ten temat nie wiedział. Czerwone tytuły gazet wyłożone na ladzie w kiosku były, w jego przekonaniu, komunistyczną bibułą, którą omijał jednak z daleka, ponieważ słyszał o komunistach wiele niepochlebnych rzeczy. Będzie to zresztą cechą charakterystyczną jego wspomnień, do końca bowiem mimo doświadczeń wojennych sądy swe opierał na podstawie zastanego świata, kierując się jakby instynktem, który wymusza w sposób naturalny dokonywania wyboru, po której ze stron zła, czy dobra się opowiada. Po części powodowane jest to narzuceniem sobie perspektywy dziecka. Brak tu zatem tak fascynujących niektórych niejednoznacznych i skomplikowanych wątków zarówno w odniesieniu do zjawisk i wydarzeń mu towarzyszących, jak i jego samego, który w miarę swoich możliwości trzyma się rzeczywiście prawdy.

Moc pewnej dozy szczerości, wynikającej z tego iż są one pisane z pozycji dziecka odbija się z korzyścią również dla tematyki żydowskiej. Adamczykowie mieszkali na skraju żydowskiego sztetla. Kontakty z Żydami więc nie należały do rzadkości. Właściwie można powiedzieć, że choć istniało getto żydowskie, jako nigdzie nie zapisany prawo, to zarówno chrześcijanie jak i Żydzi stanowili bardzo ze sobą zżyłą grupę ludzi na wielu płaszczyznach. Dla autora, od samego początku temat ten wydaje się istotny. Wdziera się niejako sam przez się w momencie rozpoczęcia edukacji. Jego nauczycielką była Żydówką, w klasie dominowały dzieci tego wyznania. Nie przedstawia autor jednak sielskiej egzystencji w tym aspekcie. Opisuje swe doświadczenia z przedstawicielami tej mniejszości narodowej z ujmującą prostotą, jaka cechować może właśnie dziecko. Brak tu wysiłków tworzenia obiektywnych czy wydumanych zdań, wynikających z chęci dyplomatycznego wybrnięcia z tematu. Przeszkadza mu zatem żydowski język, którego nie rozumie, zapach cebuli, włosy nacierane przez żydowskie dziewczęta naftą. Czyni uwagi na temat tchórzliwości żydowskich chłopców i przymyka do nas oko, opowiadając jak to smakowała im wieprzowina. Jednocześnie ma wśród nich kolegów („jest w komitywie”). Uczniowie więc stanowili całość. Można powiedzieć, że ta pierwsza szersza relacja na ich temat ma wymiar symboliczny i zapowiada dalszy sposób przedstawiania Żydów na kartach swych wspomnień. Podobnie, by posłużyć się jeszcze jednym przykładem - ową jednością, jest środowisko izbicki jarmark. Choć jego uwagę przykuwają dziecięce atrakcje, okazuje się, że dla oddania atmosfery są one niezwykle cenne i autentyczne, zwłaszcza, że rynku izbickiego w takim kształcie już nie ma. W sposobie postrzegania autora-dziecka tętni on tysiącami barw, przyciąga różnymi zapachami. Żydzi, a także Cyganie są tylko jego elementem. Wysoko należy ocenić w tym względzie starania autora, aby zachować świeżość wrażeń, nie obarczonych późniejszymi wydarzeniami, jak choćby Holocaustu, który w przypadku niektórych wspomnień wypacza aspekt

stosunków polsko-żydowskich, hamując nieraz ekspresję autorów. Brak tego problemu sprawia, że mamy możliwość wejścia do Izbicy i oglądania jej oczami młodego chłopca wraz z ludnością żydowską tam zamieszkującą, która nie jawiła się jako jakieś nadzwyczajne zjawisko, a wręcz odwrotnie raczej nadawała ton i charakter Izbicy. Ciekawe to spojrzenie reprezentanta mniejszości, na żydowski sztetl.

Bystry obserwator w momencie rozpoczęcia II wojny światowej nie traci trzeźwości umysłu opisu tego co wokół niego się działo. Dotyczy to zarówno relacji w czworokącie Polacy-Żydzi-Ukraińcy-Sowieci, jak i Polacy-Żydzi-Ukraińcy-okupanci niemieccy. Charakterystyczne, że fakty posiadające walory informacyjne o dużej intensywności w jego wspomnieniach tego czasu w dużej mierze związane są z ludnością żydowską. Nie może to dziwić. Omijając bowiem tę tematykę, być może na korzyść własnych przeżyć, nie udałooby się mu naprowadzić czytelnika na właściwy trop wiodący do zrozumienia specyfiki tej miejscowości, czego pragnienie wyraża we wstępie.

Podczas pierwszego nalotu samolotowego słyszy głos sąsiadki – „Aj waj! Aj waj!” I można powiedzieć, że krzyku tego nie przestaje słyszeć do czasu ostatecznej ich zagłady. Z zaskoczeniem odmalowuje entuzjazm Żydów w stosunku do żołnierzy sowieckich, którzy wkrótce po ataku niemieckim zjawili się na terytorium polskim. Wątek ten jest szeroko przez niego komentowany, jako bolesne doświadczenie. Upatruje nawet w ciepłym stosunku części społeczności żydowskiej do krasnoarmiejców przyczyny zaostrzenia się wzajemnych relacji polsko-żydowskich. Poza tym obszernie rozpisuje się w kwestii izbickiego judenratu i likwidacji getta. Być może z niezrozumienia położenia ludności wyznania mojżeszowego wynika ostra ocena działalności rady żydowskiej, jako ośrodka paradoksalnie żydowskiego, występującego się Żydami, przy czym z rzadka personifikuje obserwowane wydarzenia. Następuje tu jakby zmiana, w stosunku do lat przedwojennych. Wydarzenia wojenne powodują, że dochodzi do podziału wewnętrznego Izbicy wedle schematu my i oni-Żydzi, choć władze niemieckie nie izolowały ich w getcie, swoimi działaniami oraz zarządzeniami jednak skutecznie doprowadziły do, w tym wypadku sztucznego i nie wypracowanego przez obie strony, oddzielenia tego co polskie od tego co żydowskie. Granice te wyznaczał krańcowy głód, szalejący tyfus i skrajna izolacja, ułatwiająca w konsekwencji likwidację Żydów. Sądy jego w stosunku do wyznawców judaizmu są jednak uzasadnione, sprawiedliwe i trzeźwe, choć nieraz ogólnikowe. Podobnie na skutek warunków wojennych wpływa jakby z nikąd problem ukraiński. Adamczyk jednak, zarówno w stosunku do Ukraińców jak i zresztą Sowieców, stosuje kryterium oceny wedle ich postępowania względem ludności, nie zaś przynależności do którejkolwiek z grup narodowościowych lub społecznych. Prawdopodobnie ułatwiał mu to fakt, że był Polakiem, a więc nie dotyczyło go w Izbicy okrucieństwo ukraińskie, tak jak w wypadku Żydów, a z drugiej strony szarym mieszkańcem, co hipotetycznie nie narażało go na represje sowieckie.

Osadzenie się w realiach okupacyjnej Izbicy spowodowało, możliwość charakterystyki ludzi i ich postaw wobec nowej rzeczywistości. Cenne i przesycone szczegółami są opisy działań SS, gestapo i żandarmerii wraz z pomagającą im grupą Ukraińców i volksdeutschów. Bardzo plastycznie jawią się sylwetki esesmanów Johana

Schultza, Engelsa i Klaima, czy wermachtowców, zadziwionych warunkami mieszkaniowymi izbiczan. Autor nie zasypuje nas jednak szczegółowymi nazwami jednostek wojskowych. Na dziecięcy sposób naszkicowuje kolory mundurów, wygląd emblematów, pojazdy i uzbrojenie. W przestrzeni gminy lokuje charakterystyczne obiekty zajmowane przez Niemców, bądź Ukraińców, lub zarysowuje tereny, na których „grasowali”, jak las, czy kolej. Każde przybycie nowych formacji, stanowiło wyzwanie i wymuszało naukę zachowań tak, aby wyjść w kontakcie z nimi bez szwanku. Klarowności sytuacji dodaje opis mechanizmu odwróconej wojennej moralności, w której męty społeczne, sprzedawczyki i inni windowani są na samą górę, reszta uczciwych ludzi natomiast zmuszona jest zejść do podziemia. Pełno tu nazwisk ludności miejscowej, będącej po różnych stronach barykady, którzy dla czytelnika nie związanego z tą miejscowością nie mają żadnego znaczenia, jednak owa personifikacja buduje tożsamość małej Izbicy. Wszystko to osadzone w izbickiej rzeczywistości stanowi zarówno wspiane źródło wiedzy, jak i zmusza do zastanowienia nad naturą ludzką.

Autor, co sugeruje tytuł, postawił na opis dnia powszedniego. I rzeczywiście, obcujemy z kopalnią wiedzy na temat życia codziennego i obyczajowego podczas okupacji niemieckiej, które utrudniały, wspomniane niemalże przez wszystkich, którzy pozostawili swoje relacje z tego okresu, pacyfikacje, kontyngenty, roboty przymusowe, łapanki itp. W większości, w przypadku tej relacji, informacje o tych formach represji nie wynikały z osobistych doświadczeń, nie licząc spraw kontyngentów i przypadkowego dostania się w sam środek łapanki podczas jednego z etapów likwidacji getta, lecz są pochodną wiadomości z drugiej ręki. Dotknięcie wszechogarniającego niemieckiego „porządku” odbywało się raczej dla Adamczyka i jego najbliższych na poziomie walki o byt, w dużej mierze o jedzenie. W tym aspekcie nie lada wyczynem stało się przyprowadzenie krowy z odległej od Izbicy miejscowości, który stanowił próbę udanego zresztą nielegalnego pozyskania mięsa. Dzięki jego relacji mamy też np. informacje, jakie dokładnie towary w Izbicy w handlu szmuglerskim cieszyły się największą popularnością i jak ten proceder uprawiany przez mieszkańców Izbicy wyglądał. Podobnie ciekawie naszkicowane zostało zjawisko kłusownictwa oraz koczowania zwierząt hodowlanych tak, aby ominąć przymusowe ich dostarczanie w nakreślonych przez władze niemieckie terminach. Co do obyczajowości, rysowanej we wspomnieniach, okazuje się, że zaskakująco jednakowa była reakcja społeczeństwa polskiego na propagandę niemiecką, bez względu na region, w postaci rozkwitu seansów spirytystycznych i wróżbiarstwa.

Tekst jeży się poza tym od pojęć i określeń dziś już nie funkcjonujących, które wynikają choćby z wiejskiej gwary czy wojennej rzeczywistości, lub od tak stosowane były przez wszystkich od zawsze by wymienić „bełczek”, „strychować”, „litkup”, „wąkop” czy „drajs”. Podobnie jest z charakterystyką zajęć ówczesnych mieszkańców. Kto dziś para się zawodowo noszeniem wody? Wszystko to sprawia, że czytelnik ma możliwość obcowania z wojenną rzeczywistością w jej wymiarze codziennym, przepełnionym zwykłymi i niezwykłymi kłopotami i troskami. Warto tu zaakcentować, iż przyroda odgrywała w tamtej rzeczywistości niemalą rolę, czemu autor, wielokrotnie daje wyraz, czyniąc ze znanstwem liczne uwagi na ten temat. Niektóre z jej opisów mają wymiar symboliczny, nie wiem czy zamierzony, jak choćby rzeka

Wieprz, która wraz z zmieniającymi się warunkami jakby odczuwała i rozumiała otaczający świat, dając temu znaki. Taką możliwość postrzegania przyrody, daje tylko okoliczność mieszkania na wsi. Odróżnia to jego wspomnienia od tych pisanych przez osoby z miasta. Stąd pojawiają się nawet próby wyłuskania zjawisk niekorzystnych w odniesieniu do środowiska, wpływających z realiów okupacyjnych. Autor nie czyni jednak tego w osobny sposób. Zżyty bowiem z otaczającym go lasem Kulika i Dąbrowy, czy rzeką na bieżąco komentuje zmiany w nich zachodzące. Izbica dnia codziennego w jego obrazie, raz przedstawiana z bagażem wiedzy nabytej później, w głównej mierze natomiast odtworzona z własnej pamięci to udany esencjonalny zapis tego co dla niej najważniejsze, a przeminione.

Nieco bardziej płasko została potraktowana część II. Coraz częściej autor rezygnował w niej z optyki cechującej dziecko, a zaczynał przedstawiać ówczesne realia z perspektywy świadomego człowieka. W ten sposób obraz stracił trochę na intensywności i oryginalności. W kronikarza zamienił się zatem gdy opowiadał o partyzantce, w której ze względu na młody wiek nie uczestniczył, przy opisie zbrodniczych akcji NKWD i UB, oraz życia politycznego okresu po wkroczeniu do Izbicy wojsk sowieckich. Zmianę stylu przedstawienia można zrozumieć, gdyż Admaczyk nie należał do klasowo obcych, nie był wrogiem ludu, w rozumieniu ówczesnych decydentów, których represje z reguły dotyczyły w większym stopniu. Zniknęła więc dramaturgia, ponieważ omijała cała paleta szykan, zgotowanych przez komunistów. Wobec braku tych elementów w odniesieniu do niego, uznał on za słuszne przytoczenie z opowiadań innych lub wiedzy nabytej później opisów działań organów bezpieczeństwa, nie zawsze z korzyścią dla narracji.

Bezpieczny kokon dzieciństwa nie zwalniał go jednak od trzeźwości ocen, mimo, że bezpośredni kontakt z „oswobodzicielami”, jak sam ich nazywa, przebiegał w przyjaźni. Wnikliwym i krytycznym okiem notował wszystko to, co wydawało mu się godne uwypuklenia. Zmieniająca się rzeczywistość pod wpływem zmian politycznych niepokoiła go. Choć nie zauważał zbytniej indoktrynacji politycznej w szkole, to dał wyraz, że obserwował ją na co dzień. Czytelnik, myślę ma możliwość, na podstawie jego relacji, prześledzić proces wkradania się nowej jedynie słusznej komunistycznej ideologii w życie Polaków. Ukazał poza tym trafne i uszczypliwe opisy żołnierzy radzieckich i funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa. Dostrzegał ich pijaństwo, złodziejstwo, deprawację i okrucieństwo. Oryginalnie rysuje się problem niewybuchów i niewypałów, który dotyczył w największym stopniu dzieci. Niektóre z tych zjawisk okraszał zabawnymi scenkami. Poczucie humoru zresztą towarzyszy mu przez cały czas. Pod tym względem we wspomnieniach czytelnik odnaleźć może nie jedną perełkę. W tym aspekcie nie różni się od innych autorów, opisujących podobne kontakty z przedstawicielami nowej władzy.

Wspomnienia R. Adamczyka to zapis indywidualnych losów zwykłego człowieka w jednym z najcięższych okresów dla Polski, widziany oczami dziecka. Dużo uwagi udzielono w tym świadectwie różnorodnym wydarzeniom i zjawiskom, które autora bezpośrednio nie dotyczyły. Tworzy to swoiste kompendium wiedzy na temat miejsca jego urodzenia – Izbicy. Można je bowiem, całkiem słusznie, czytać również jako autobiografię tej miejscowości, której już nie ma. Szkoda by było zatem przegapić

tak zajmującą lekturę z wielką prostotą i szczerością dającą portret prowincji tamtych czasów.

Dobre, rzeczowe piarstwo tylko od czasu do czasu zakłócone zostaje niezgrabnymi powtórzeniami wyrazów (nadużywanie czasownika „być”) i poszczególnych wątków, głównie z życia codziennego. Zastrzeżenie budzić może także sens istnienia aneksu w takim kształcie. Należało z niego zrezygnować, zważywszy, że traktuje on o przedwojennej zabudowie Izbicy i przerzucić naprzód książki, do któregoś z rozdziałów opisującego okres międzywojenny. Poprawiłoby to orientację w układzie przestrzennym Izbicy w toku całej, jakże zajmującej opowieści.

Alicja Gontarek